

Z teatru

12.03.1968

Karolina Beylin

Żywe sumienie

Fiodor Dostojewski: „Idiota”, adaptacja sceniczna (według przekładu J. Jędrzejewicza) Stanisław Brejdygant. Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy (Sala Prób). Reżyseria Stanisław Brejdygant. Scenografia: Zofia Wierchowicz. Muzyka: Ryszard Gardo.

WŁASNIE upłynął wiek od napisania przez Dostojewskiego jednej z najznakomitszych jego powieści „Idioty” (ukazała się w roku 1867), ale myliłby się ten, kto by w najnowszej adaptacji scenicznej szukał w związku z tym odzwierciedlenia epoki drugiej połowy XIX wieku, spraw związanych z ówczesnym obyczajem. Adaptatorowi Stanisławowi Brejdygantowi chodziło o coś całkiem innego. Przede wszystkim położył on nacisk na sprawy z dziedziny moralności ludzkiej i w związku z tym wysunął zdecydowanie na plan pierwszy jako uosobienie sumienia i człowieczeństwa postać księcia Myszkina, osaczonego przez postacie, które z tych, czy innych względów są tylko z nazwy ludźmi.

Adaptacji „Idioty” na scenę było już wiele, zarówno w ojczyźnie Dostojewskiego (ostatnia radziecka, w której triumfy święcił znakomity aktor Smoktunowski w roli Myszkina) i każda z nich podejmowała inne wątki z tej bogatej, wspaniałej, tak bardzo rosyjskiej i tak bardzo zasługującej na miano „dostojewszczyzny” powieści.

Brejdygant zgodnie ze swym założeniem ukazał sceny, które składają się na obraz charakteru ks. Myszkina. Udało mu się w ten sposób uwy-

puklić tę postać, która jest żywym sumieniem. Cel został osiągnięty.

UCZYWISCIE przy tym wyborze, któremu przyświecał przede wszystkim jeden cel, musiało się zagubić wiele wtków tej tak bogatej pod każdym względem powieści. Zagięła strona obyczajowa, wspaniałe ukazana przez Dostojewskiego, zagubiła się charakterystyka niektórych bohaterów. Wielbiciele Dostojewskiego, a takich jest wielu na całym świecie, na próżno będą szukali niektórych swych ulubionych scen, które zapamiętali na całe życie (ja osobiście z żalem spostrzegłam brak sceny, w której ks. Myszkina na przyjęciu cały czas lęka się, że tłucze kosztowną wazę i... wreszcie ją tłucze). Ale te opuszczenia, konieczne zresztą przy ogromie tekstu Dostojewskiego, są konsekwencją dążenia do jednego celu, przez adaptatora osiągniętego.

Stanisław Brejdygant jest pod każdym względem bohaterem tego spektaklu: i jako adaptator, i jako reżyser, i w charakterze wykonawcy roli głównej księcia Myszkina.

Ujął tę postać kameralnie z najdalej posuniętą dyskrecją i trzeba przyznać, że chwilami był wzruszający.

Trudną i skomplikowaną rolę Nastazji Filipowny, będącej w centrum zarówno powieści, jak spektaklu, udziwnia nad podziw lekko Halina Dobrowolska. Była piękna, zasługiwała na uwielbienie otaczających ją mężczyzn, a co najważniejsza potrafiła wygrać odcienie tej bogato wyposażonej przez Dostojewskiego kontrowersyjnej postaci. Druga bohaterka Agiaja znalazła pełną wdzięku odtwórczynię w osobie Mirosławy Krajewskiej, która ujęła postać młodej, zakochanej dziewczyny, jak należało, w sposób emocjonalny.

Pełnym brutalnej siły i namietności Rogożynem był Zbigniew Zapasiewicz, rozsądnym Lebidiewem — Tadeusz Bartosik. Ryszard Barycz sprawił swą grą, że czuliśmy głębokie współczucie dla pokrzywdzonego Gani, dostojnym generałem był Czesław Kalinowski, jego małżonką Irena Górską, a córkami, poza Agiają, Barbara Klimkiewicz i Krystyna Mieczkówna. Charakterystycznym Ferdyszczenką był Zygmunt Kęstowicz. Niewielką rolę Matki Gani grała Halina Jasnorzewska.

JAK widać, w sztuce występuje wiele osób. Czy nie należałoby tego spektaklu przenieść na większą scenę Teatru Dramatycznego? Dałoby to możliwość rozwinięcia się scenografii, która tu przedstawia się dość ubogo i ponuro.